

Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Czwartek – I tydzień WP

Nauka 9 – Umiejętność wybaczenia

Warto przypomnieć sobie i inną cechę dorosłości, a jest nią umiejętność stawiania się przed Bogiem i przed innymi w Prawdzie. Takie stawanie w Prawdzie to umiejętność widzenia najpierw swoich słabości i grzechów, a zarazem umiejętność wybaczenia ich innym. Cytowany już wcześniej amerykański trapista Tomasz Merton pisze w swej książce „Nikt nie jest samotną wyspą”:

„Chcesz poznać Boga? Jeśli tak, to naucz się rozumieć słabości i niedoskonałości innych ludzi. A jak możesz je zrozumieć, nie uświadamiając sobie własnych słabości? A jak możesz zrozumieć znaczenie własnych ograniczeń, jeśli nie otrzymałeś od Boga miłosierdzia, mocą którego poznajesz Jego i siebie?”

I w tym jest głęboka mądrość „zrozumieć znaczenie własnych słabości i ograniczeń”, aby umieć jednocześnie wybaczyć i sobie, i innym. Tylko człowiek pyszny i zarozumiały, albo po prostu niedojrzały będzie twierdził, że żadnych grzechów i słabości nie ma. Człowiek naprawdę mądry i dojrzały jest świadomy swoich grzechów, a człowiek wierzący wie, że są one próbą jego wiary i pokory. Człowiek wierzący za świętym Pawłem powtórzy: „... **Dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował - żebym się nie unosił pychą.**” (2 Kor 12,7) Z tej perspektywy także błędy i grzechy innych nabierają zupełnie innego znaczenia i sensu.

Człowiek naprawdę dorosły nie jest ustawicznie krytycznie i negatywnie do wszystkich nastawiony. Człowiek naprawdę dorosły umie dostrzec obok zła, także dobro. To tylko niedojrzałe nastolatki są wiecznie niezadowolonymi malkontentami. Bo oni jeszcze nie wiedzą, że świat nie dzieli się według prościutkich reguł, że jest w nim bardzo dużo zła, które rzuca się krzykliwie w oczy, ale też i bardzo wiele dobra, które trzeba umieć dostrzec, zaakceptować i pomnażać. Człowiek naprawdę dorosły bierze na siebie część odpowiedzialności za grupę społeczną, w której żyje. Człowiek dojrzały widzi słabości swoje i innych, ale widzi także drogi wyjścia z impasu, widzi także dobro, które można pomnożyć, rozwinąć, uaktywnić. Człowiek prawdziwie dorosły, człowiek głębokiej i prawdziwej wiary nie jest wiecznie utyskującym malkontentem. Nie wzrusza obojętnie ramionami i nie uśmiecha się z pogardą dla słabości innych, ale umie spojrzeć z miłosierdziem, i na siebie, i na innych. Komu brakuje pełnego wyrozumiałości miłosierdzia nigdy nie pozna naprawdę Boga, a jego wiara będzie bardzo słaba i będzie łatwo ulegał zniechęceniu widząc niedoskonałość, najczęściej właśnie u innych.

Jest poza tym rzeczą ciekawą, że najczęściej nie umieją innym przebaczyć ci, którzy nie umieją przebaczyć samym sobie, swoich własnych słabości. I dlatego, aby odwrócić uwagę od siebie, aby zagłuszyć swoje własne wyrzuty sumienia, tak bardzo głośno i zdecydowanie potępiają i napiętnują innych. Swoje własne poczucie winy, nieumiejętność wybaczenia sobie samemu rekompensują wytykaniem winy innych. I dlatego warunkiem dojrzałej wiary jest najpierw i przede wszystkim umiejętność wybaczenia sobie. Wybaczenia, a nie lekceważenia swoich grzechów i słabości. Różnica polega na tym, że człowiek niedojrzały nie akceptuje powagi swoich grzechów, on je zbywa sceptycznym uśmiechem, on je usuwa w podświadomość. Natomiast człowiek dorosły widzi swoje ułomności, nie zbywa ich, i jest świadom ich powagi. Umiejętność zaś wybaczenia sobie, to umiejętność zaufania Miłosierdziu Bożemu przy jednoczesnym ustawicznym podejmowaniu osobistych wysiłków. I to właśnie pozwala mi okazać miłosierdzie również wobec innych i tym samym poznać Boga pełnego Miłosierdzia. Człowiek, który nie umie rozpoznać powagi swoich własnych grzechów, przyznać się przed sobą, a w

końcu sobie samemu wybaczyć, nie będzie też umiał wybaczyć nikomu innemu, a wyrzuty sumienia, które go męczą będzie rekompensował ustawicznym wytykaniem błędów innym.

Człowiek dojrzałej i głębokiej wiary ze zrozumieniem wypowiada wezwanie Modlitwy Pańskiej: „... **i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.**” I wie doskonale, co słowa te znaczą. A znaczą ni mniej nie więcej tylko: „**oczekujesz miłosierdzia, bądź i ty miłosierny.**”

Miłosierdzie nie jest oczywiście pobłażliwością, czy permissywnym przymrużeniem oka. **Miłosierdzie zakłada pełny i prawdziwy osąd moralny**, który nie lekceważy zła i nie udaje, że go nie ma, ale widząc i nazywając zło po imieniu wie, że zło nie jest rzeczywistością ostateczną, że ostatecznie zwycięża dobro. Ale także, że owo dobro może zwyciężyć tylko wtedy, gdy ja sam je pomnażam i gdy potępiając zło, próbuję pomóc wydostać się z niego temu, kto je popełnia. W przeciwnym wypadku, sama krytyka zła i jego napiętnowanie nie przyczyniają się do pomnożenia dobra, ale wprost przeciwnie do jego pomniejszenia. Spotkałem kiedyś bardzo głęboką i poruszającą definicję przebaczenia: „**przebaczyć komuś, to przywrócić mu w naszym sercu utraconą pozycję**”. Człowiek dojrzałej wiary wie, jak to jest trudne, ale jednocześnie wie, że jest to jedyne sposób na uzyskanie Bożego Miłosierdzia i przebaczenia, bo Bóg tak właśnie mnie przebacza moje winy!!

Powtórzmy jeszcze raz jasno:

Człowiek naprawdę i głęboko wierzący nie jest stale niezadowolonym i pełnym pogardy malkontentem lub cynikiem, ani wiecznie utyskującym krytykantem.

Malkontent i wiecznie niezadowolony pesymista na pewno nie jest człowiekiem głęboko wierzącym. Jego wiara nie jest, ani dojrzała, ani odpowiedzialna. Jego małostkowa wiara nie buduje innych, a raczej niszczy także samą siebie.

Ale też nie można być infantylnie hurraoptymistycznym, bo i to jest brakiem realizmu i zakłamywaniem rzeczywistości. Człowiek głęboko wierzący zdaje sobie sprawę, że nie wszystko wokół niego, a i w nim samym jest doskonale, ale też wie, że sam może wiele zmienić dzięki swojej pracy i z pomocą Bożej Łaski. A to, czego zmienić nie może pozostawia Bożej Wszechmocy i Bożemu Miłosierdziu.

Już podobno Marek Aureliusz miał się modlić:

**Panie daj mi odwagę, abym mógł zmienić to, co zmienić mogę,
Daj cierpliwość, abym mógł przyjąć to, czego zmienić nie mogę
Ale nade wszystko daj mądrość, abym umiał odróżnić jedno od drugiego.**

Człowiek głęboko wierzący z odwagą zmienia to, co zmienić może, z pokorą i ufnością przyjmuje to czego zmienić nie może, i ustawicznie modli się o mądrość, ale nigdy nie narzeka i nie utyskuje, bo to podważa jego wiarę i neguje zaufanie do Boga.

Drugim więc punktem naszej podstawowej kwestii: „**czy można jeszcze wierzyć dzisiaj, a jeśli tak, to jak?**” jest właśnie problem dojrzałości wiary, odpowiedzialności za nią, kształtowania jej w sobie i w innych, nie przez ustawiczne utyskiwanie, czy powątpiewanie, ale przez pogłębioną refleksję nad jej kształtem w nas samych i w naszym codziennym życiu. Tego rodzaju rozważania powinny być naszą codziennością. Na nic bowiem cały wysiłek Kościoła, na nic Męka i Śmierć samego Chrystusa, jeśli my nie potrafimy w sposób dorosły i odpowiedzialny rozwijać wiary w nas samych. Na nic nawet nasza zewnętrzna przynależność do Kościoła, jeśli w naszej religijności zatrzymaliśmy się na poziomie dziecka. Problem bowiem dorosłości – także w życiu religijnym – to przede wszystkim problem odpowiedzialności, a co za tym idzie, także problem miłości. Bo prawdziwa miłość jest odpowiedzialna i prawdziwa odpowiedzialność może się zrodzić tylko z miłości. Nie bez przyczyny Kard. Karol Wojtyła zatytułował jedną ze swoich pierwszych książek właśnie „Miłość i odpowiedzialność”. Obie bowiem; i miłość, i odpowiedzialność najlepiej charakteryzują dojrzałość i dorosłość. Na początku tej nauki powiedzieliśmy, że „dorosłość nie może być mierzona jedynie miarą lat ...” Czym więc mierzyć

te dorosłość? Właśnie odpowiedzialną miłością do naszych bliźnich, także ... odpowiedzialną miłością do Kościoła, którego jesteśmy członkami.

I jak długo tej prawdy nie rozumiemy, tak długo nie będziemy ani dojrzały, ani dorośli tak w życiu codziennym i w życiu religijnym.

Ktoś może się zżymać i tupać nóżkami, obrażając się na Boga, za to, że stawia nierealne wymagania, ktoś inny może sobie tworzyć własną, prywatną moralność i przykrojoną do swoich potrzeb religię własnej roboty, ktoś inny wreszcie, może z lekceważeniem i pogardą wzruszyć ramionami ale prawda pozostanie niezmienną. Spraw Bożych, wiary, zbawienia mojego i moich bliźnich nie rozumiem inaczej, jak tylko przez postawę odpowiedzialnej miłości.

To co widoczne jest w dzisiejszym świecie, ów zdecydowany negatywizm, zjadłe krytykowanie wszystkiego z Bogiem włącznie, ustawiczne pretensje do wszystkich z Bogiem włącznie, przy jednoczesnym braku osobistej odpowiedzialności, to właśnie wyraz owej niedojrzałej, malkontenckiej i infantylniej wiary. To wyraz egoizmu, małostkowości i małoduszności. Jesteśmy ludźmi „małego ducha” i dlatego brak nam wiary. Jesteśmy jak małe dzieci, które złoszczą się, bo nie pozwolono im się bawić zapalkami, jak małe dzieci, które są krótkowzroczne i pozbawione szerszych horyzontów. One chcą tylko rozrywki tu i teraz. A jeśli nie dostaną tego, czego akurat w tej chwili chcą, to się obrażają i gniewają na wszystkich. Mała, egoistyczna miłość własna została urażona. I dlatego np. takie dzieci bardzo często plują przy jedzeniu kaszki czy szpinaku ... Czyż nie tak zachowują się właśnie infantylni katolicy, niedojrzali chrześcijanie?

Szokują cię te słowa i porównania?

Mnie też szokują, takie właśnie zachowania –niby- dorosłych ludzi, którzy obrazili się na samego Pana Boga, bo im nie pozwala na prywatne eksperymenty moralne, bo stawia klarowne przykazania i normy etyczne, bo domaga się przede wszystkim dojrzałej, wymagającej Miłości, a nie euforycznych uniesień, czy mdławych, rozmydlonych i jałowych pieszczot.

Szokują cię te słowa i porównania?

Mnie też szokują ustawiczne, malkontenckie postawy wiecznie niezadowolonych, którzy sami palcem nie ruszą, ale innych kategorycznie napiętnują i wytykają, utyskują i narzekają, udowadniając przy tym, że ich wiara jest słaba dlatego, że to inni ją podważają i rujną. A przecież powiedzmy sobie szczerze i uczciwie, akurat w tym względzie, to ja sam jestem odpowiedzialny za wartość i jakość mojej wiary. Co robię, aby ją pogłębić i umocnić?

Czy naprawdę jestem dorosły? Czy tylko tak mi się wydaje? Czy stale będę miał o wszystko pretensje do Pana Boga, do Kościoła, do księży, Papieża itd. ... jak arogancki i niegrzeczny młodzieniec, który cynicznie mówi swoim rodzicom: „Przecież ja się na świat nie prosiłem!! Po coście mnie urodzili?”